

ROZMOWA

„TURANDOT” – BAJKA Z HAPPY ENDEM

PREMIERA

IZABELLA ADAMCZEWSKA

– W wielu teatrach słuchacze i widzowie muszą się domyślać, co pomysłodawca inscenizacji chciał im przekazać. Uważam, że realizatorzy każdego dzieła powinni zachować skromność. Najważniejsze w operze jest to, co chciał powiedzieć kompozytor – uważa Antoni Wit, kierownik muzyczny „Turandot” w Teatrze Wielkim. Premiera – 13 maja.

ROZMOWA Z ANTONIM WITEM

Izabella Adamczewska: Lubi pan Pucciniego?

Antoni Wit: Uwielbiam. To jeden z najwspanialszych kompozytorów operowych. Im jestem starszy, tym bardziej lubię jego muzykę. Jest na tyle charakterystyczna, że gdy w radio puszczają operę Pucciniego, której nie znam - a są takie mniej znane, jak choćby „Dziwczyną ze Złotego Zachodu” - można poznać, że to właśnie Puccini.

Po czym?

- Po sposobie oddawania emocji i malowania charakterów scenicznych. Rodzaju instrumentacji, pewnych zwrotach harmoniczn...

Przymierzał się pan już w swojej karierze do realizacji „Turandot”, prawda?

- Miałem propozycję wznowienia spektaklu w Warszawie pod koniec ubiegłego wieku. Z uwagi na różne komplikacje terminowe nie mogłem się tego zadania podjąć. Również dlatego jestem bardzo szczęśliwy, że Teatr Wielki w Łodzi, z którego zespołami pracuję po raz pierwszy, zaprosił mnie do realizacji właśnie tej wspaniałej opery.

O czym jest „Turandot”? O miłości, konflikcie damsko-męskim, władzy?

- To bajka i jak to bajka ma szczęśliwe zakończenie. „Turandot” jest jedyną operą Pucciniego, która dobrze się kończy.

Tekst Carla Gozziego podsunął Pucciniemu Renato Simoni, dziennikarz, który zresztą sam napisał sztukę o Gozzim, bo bardzo go lubił. A jako korespondent „Corriere della Sera” wielokrotnie był w Azji. Co mogło ująć Pucciniego w tej orientalnej historii? Polubił azjatyckie klimaty po „Madame Butterfly”?

- Była moda na orientalizm. Rzeczywiście, egzotyczne motywy pojawiły się już w „Madame Butterfly” i po tej linii jest też „Turandot”. Myślę, że Pucciniemu po prostu się to spodobało.

Specjalizuje się pan głównie w muzyce symfonicznej, chociaż oczywi-

MAŁGORZATA KUJAWKA



Antoni Wit, kierownik muzyczny „Turandot” w Teatrze Wielkim w Łodzi

ście ma pan również doświadczenie operowe – z Verdim, Rossinim czy Moniuszką. Puccini napisał „Turandot” w stylu wielkiej opery. Tak rozbudowanych partii chóralnych nie ma w innym jego dziele. Trudno było opanować taki materiał?

- Każda pozycja ma swoje trudności. W „Turandot” chór odgrywa bardzo ważną rolę i na szczęście w Teatrze Wielkim w Łodzi jest to świetny zespół. W pozostałych operach Pucciniego chór nie ma szczególnie istotnego zadania i nie pojawia się na scenie w takich ilościach, we wszystkich aktach. W „Turandot” dwie główne partie solowe są wyjątkowo wymagające dla sopranu i tenoru. Trzeba docenić, że Teatr Wielki w Łodzi zatrudnił do tych partii znakomitych śpiewaków koreańskich. Na czterech przedstawieniach dwie główne partie będą śpiewać wyłącznie Koreańczycy.

W Polsce trudno było znaleźć odtwórców głównych ról?

- Po wakacjach przewidziani są w obsadzie polscy wykonawcy. Myślę, że też będą dla publiczności satysfakcjonujący. Natomiast osoby śpiewające w naszej premierze są bardziej sprawdzone w tych partiach, bo wielokrotnie je wykonywały.

Doceniam też wykonawców, którzy są członkami zespołu Teatru Wielkiego. Z niektórymi zetknąłem się po raz pierwszy. To bardzo dobrzy śpiewacy: Dorota Wójcik, Patrycja Krzeszowska, Grzegorz Szostak, Robert Ulatowski, Patryk Rymanowski, Łukasz Motkowicz, Andrzej Krzeszowski... Ich partie też są ważne i będą odtwierzane na bardzo wysokim poziomie. Są też i inni młodzi i zdolni polscy śpiewacy występujący gościnnie.

Wspomniał pan o trudnościach, jakie sprawia śpiewakom wykonanie głównych partii. Piotr Kamiński w „Tysiąc i jednej operze” pisze, że w światowej prapremierze „Turandot” w tytułowej roli wystąpiła sopranistka z Białegostoku, która przypłaciła to utratą głosu.

- Nie znam tej historii, ale jestem skłonny w nią uwierzyć. To bardzo trudna partia. Trzeba śpiewać głośno i w wysokich rejestrach.

Ma pan ulubioną Turandot?

- Birgit Nilsson! Fenomenalna. Joan Sutherland też jest znakomita.

Czy na wybór solistów miał pan wpływ?

- Konsultowano go ze mną. To nie było łatwe zadanie, bo po pierwsze, soliści musieli mieć wolne terminy, a po drugie, musieli być w zasięgu możliwości finansowych instytucji.

„Turandot” to kosztowna impreza. Wiele osób trzeba zaangażować do orkiestry i do chóru.

Dlaczego?

- Dlatego, że reżyseria w wielu momentach wspiera muzykę. To dla mnie bardzo istotne. Reżyser nie eksperymentuje. W wielu teatrach słuchacze i widzowie muszą się domyślać, co pomysłodawca inscenizacji chciał im przekazać. Uważam, że realizatorzy każdego dzieła powinni zachować skromność. Najważniejsze w operze jest to, co chciał powiedzieć kompozytor.

Jaka jest rola kierownika muzycznego w świecie zdominowanym przez reżyserów? Adolf Weltschek uważa się za konserwatystę, nie uprawia eksperymentów.

- I bardzo dobrze. Eksperymenty naznaczone są dużą dozą ryzyka. Jeśli teatr ma środki finansowe, żeby ryzykować, że tytuł zejdzie z afisza po trzech spektaklach, bo ludzie nie będą chcieli chodzić na przedstawienie, to owszem, można takie realizacje popępniać. Ale nie jestem entuzjastą takich rozwiązań.

Czyli Łucja z Lammermooru wjeżdżająca na scenę w kabrioletcie nie cieszyłaby się pana uznaniem.

- A jaki to ma sens? Czy to potrzebne muzyce? Nie jestem człowiekiem najmłodszym i jeśli chodzi o wykonawstwo, bardziej mi odpowiada to, co się kojarzy z konserwatyzmem, niż eksperymentowanie.

Zdarzały się panu spięcia z reżyserami wynikające z odmiennych wizji artystycznych?

- Tak, ale nie chcę podawać nazwisk i tytułów. Wielu konfliktów da się uniknąć, jeśli realizatorzy od najwcześniejszego etapu pracy nad operą spotykają się i rozmawiają o pewnych sprawach. Jeśli takie spotkania

mają miejsce rok przed premierą, w skrajnych przypadkach braku porozumienia można się jeszcze wycofać. Dyrektor Paweł Gabara zaproponował mi kierownictwo muzyczne „Turandot” w lipcu ubiegłego roku. Od razu powiedział, kogo zamierza zaangażować jako reżysera. Mogłem natychmiast nawiązać kontakt z Adolfem Weltschkiem. I żadnych sporów nie było.

Realizatorzy powinni szanować wzajemną autonomię. Reżyser nie może ingerować w pracę dyrygenta. Na przykład mówić, że w tej scenie chór w ogóle mu się nie podoba, więc niech sobie pójdzie do domu. Z drugiej strony dyrygent nie może oczekiwać od reżysera, że posłucha jego sugestii w kwestii gry aktorskiej. Na przykład, że aktor nie powinien ruszać rękami, tylko stać jak słup soli i wpatrywać się w dyrygenta.

Możemy sobie wzajemnie sugerować rozwiązania i dochodzić do consensusu. Myślę, że udało się go osiągnąć.

Puccini zmarł przed ukończeniem partytury. Zakończenie dopisał za niego jeden z uczniów, Franco Alfano. Czy to słysząc w muzyce?

- W napisanym przez Alfano finale rzeczywiście jest fragment, który mi się mniej podoba. W niektórych włoskich wykonaniach tych dwóch minut w ogóle się nie gra.

Nowe zakończenie stworzył Lucia-no Berio. W 2002 roku wykonano je w Amsterdamie.

- Nie znam tej wersji. Berio jest wybitnym kompozytorem, ale śpiewacy na całym świecie przyzwyczajeni są do zakończenia Alfano. „Turandot” wystawiamy w Łodzi pierwszy raz. Uważam, że należało przedstawić tę operę w takiej wersji, jaka była najbliższa Pucciniemu. Gdyby to była kolejna realizacja, zakończenie Berio mogłoby być bardziej interesujące. ☺

→ **Antoni Wit** – dyrektor artystyczny Orquestra Sinfonica de Navarra w Pampelunie, dyrygent honorowy Filharmonii Krakowskiej. Kierował zespołami m.in. Filharmonii Pomorskiej i Orquestra Filharmonica de Gran Canaria. Od 2002 do 2013 roku był dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Narodowej w Warszawie

„TURANDOT” W TEATRZE WIELKIM

To pierwsza realizacja „Turandot” Pucciniego w Łodzi. Reżyseruje Adolf Weltschek, współautorką inscenizacji jest Małgorzata Zwolińska, która odpowiada też za scenografię. Choreografię opracowała Anna Siwczyk, chórem pokierował Dawid Jarzab. Premierowa obsada: Turandot – Lilla Lee, Kalaf – Charles Kim, Liu – Dorota Wójcik.